

## **Ewa Rżysko: O świętości Perpetuy - 7 marca 203 r.**

Rok temu odkryłam, jak wiele nie rozumiem z historii męczeństwa Perpetuy.



(Rzeźba w kaplicy św. Perpetuy w kościele Notre-Dame w Vierzon we Francji, fot. G. Poix)

**Rok temu odkryłam, jak wiele nie rozumiem z historii męczeństwa Perpetuy. Moja córka miała wtedy kilka miesięcy. Tak jak synek tej młodziutkiej chrześcijanki w chwili, gdy zdecydowała się umrzeć za wiarę.**

Początkowo sądziłam, że Perpetua z właściwym dla jej wieku marzycielstwem, żyła w oderwaniu od rzeczywistości. Choć nie mogłam pojąć, jak można się oderwać od miłości, jaką matka żywi do dziecka.

Zacząłam czytać jej pamiętnik, który spisywała w więzieniu w Kartaginie w 203 r. Wystarczyło kilka akapitów, by moje początkowe teorie dokumentnie legły w gruzach.

Perpetua żyje troską o swoje dziecko. Jej myśli w tak tragicznej sytuacji wydają się zwyczajne, typowe dla każdej matki – czy dziecko nie jest głodne? Czy nie płacze? Czy nie jest mu zimno? Bracia codziennie przynoszą jej syna do karmienia. Wówczas się uspokaja. Ciemny loch nazywa pałacem, choć wcześniej była przerażona tym miejscem. Nic dziwnego dla osoby, która wychowała się w jednej z najbogatszych rodzin Kartaginy.

Perpetua przeżywa w więzieniu serię widzeń. Po jednym z pierwszych wie, że ją, i uwięzionych z nią współbraci, czeka pasja. Również jej niewolnicę Felicytę, którą aresztowano w ostatnim miesiącu ciąży. Swoje dziecko urodzi w więzieniu.

Jednak pomylił by się ten, kto by sądził, że wizje stają się główną treścią życia Perpetuy w tych ostatnich dniach. Kolejne strony pamiętnika pokazują dwudziestokilkuletnią dziewczynę, która twardo stąpa po ziemi. Jest świadoma wszystkich konsekwencji, jakie niesie ze sobą jej męczeństwo. Cierpienia i ostracyzmu, na jakie skazuje bliskich (choć wierząca część rodziny popiera jej decyzję). A co dla niej najboleśniej – osierocenia swojego syna.

Chyba najbardziej wzruszające momenty pamiętnika, to opis jej spotkań z ojcem. Ojciec był poganinem. Przychodzi do celi i stara się nakłonić ją do zmiany decyzji. Wie, że los jej ukochanej córki jest niepewny. Jego emocje są rozchwiane – gniew przeplata się z tkliwością, zdrowy rozsądek z szantażem. W końcu klęka przed nią i nazywa ją swoją Panią, a nie córką. Perpetua po innym spotkaniu

napisze, że ojciec używał słów, „które poruszyły by serce każdego stworzenia na świecie”. Żałuje go z głębi serca, ale nie zmienia decyzji. Nawet wówczas, gdy ojciec przychodzi na przesłuchanie z jej synkiem na rękach. Widok tych dwóch bliskich i jakże bezbronnych ludzi, których ma zostawić, musiał przemawiać do niej mocniej niż wszystkie słowa. Jednak najbardziej żał jej ojca, że „się nie rozweseli jej męczeństwem”, jak pozostali członkowie rodziny.

Ojciec po przesłuchaniu nie chce jej oddać synka. Jej cierpienie i troska sięga zenitu. I wtedy staje się cud. Sposób w jaki Perpetua o tym pisze, pokazuje fenomen jej świętości. Opisuje, że nagle jej dziecko karmione dotąd piersią, nie potrzebuje już jej pokarmu. A jej nie dokuczają już „ani męczarnie troski o synka, ani ból piersi” (które normalnie w sytuacjach nagłego zaprzestania karmienia bołą, ponieważ są przepełnione). Cud miał wymiar zarówno duchowy, jak i czysto fizjologiczny. Perpetua nie widzi nic zdrożnego w pisaniu o takich szczegółach, jak te piersi. Przyjmuje „optykę cudu”. Najważniejsze jest, że uczynił to Bóg. Sam cud schodzi na dalszy plan. Bo nieważne czy chodzi o cud „braku” nawału pokarmu czy też o cud, którego już nie zdąży opisać, bo wydarzył się na arenie. Wygłodniałe lwy, które miały pożreć i rozszarpać chrześcijan, nie chciały do nich podejść. Dopiero gladiatorzy zadali śmiertelne ciosy. Perpetua, wraz z Felicytą i innymi chrześcijanami, 7 marca 203 roku poniosła męczeńską śmierć. I choć może to zabrzmieć paradoksalnie, to właśnie za jej wstawiennictwem modłę się, bym była dobrą matką.

*Ewa Rżysko*